Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 STYCZNIA NUMER 2

REDAGUJE KOMITET

Zjazd wolnomyślicieli polskich

Polska wolnomyślna, Polska prawdziwie duchowo wolna, Polska jaknajkonsekwentniej patrjotyczna, bo najbardziej o kulturę, wolność i przyszłość swoją dbająca, Polska dążąca „przez wolną prawdę do prawdziwej wolności" przeżyła w dniach 29 i 30 grudnia r. ub. chwile podniosłe, chwile niezapomniane.

W dniach tych nietylko dokonało się skonsolidowanie ruchu wolnomyślicielskiego, nietylko pogłębiło się i poszerzyło nasze uświadomienie społeczne i dziejowe nietylko lepiej zostały pojęte nasze zadania i cele i nasze dążenia wolnościowe, ale przedewszystkiem nastąpiło lepsze wzajemne poznanie się i silniej została podkreślona nasza ideologiczna solidarność i braterstwo broni.

Od dni tych wiemy, że stanowimy już nie luzem idący zastęp ludzi, piastujących w swoich marzeniach nowy ideał świata, lecz spoistą kadrę i zawiązek przyszłej wielotysięcznej armji, walczącej o lepszą, bo świątlejszą, przyszłość Polski i o nową jej kulturę.

Na wezwanie Polskiego Związku Myśli Wolnej przybyło w dniach tych do stolicy Państwa z najdalszych nawet zakątków naszego kraju z górą 300 osób, połączonych jedną

myślą i jednemi dążeniami. Przybyłoby ich niewątpliwie jeszcze więcej, gdyby Komitet nie był zmuszony przesunąć terminu Zjazdu o dni parę i gdyby w ostatniej niemal chwili Ministerstwo Komunikacji nie było odmówiło zniżek kolejowych uczestnikom Zjazdu, osobom przeważnie niezamożnym, traktując wolnomyślicieli jako stronnictwo polityczne, a nie jako związek kulturalno-oświatowy. Pomimo jednak tych wyraźnych i na niczem nie opartych szykan, Zjazd się udał: był liczny i nadzwyczaj ożywiony. Wśród obecnych widzieliśmy wielką liczbę osób znanych i poważanych, profesorów uniwersytetu, b. ministrów, działaczy społecznych i oświatowych, przedstawicieli pism krajowych i zagranicznych.

Pierwsze posiedzenie Zjazdu odbyło się w pięknej sali teatru „Ateneum," następne zaś w górnej, okrągłej Sali Konferencyjnej Związku Zaw. Prac. Kol. Rz. P.

Obrady toczyły się według programu, zamieszczonego w Nr. 25 „Wolnomyśliciela Polskiego".

Zjazd otworzył prof. dr. Z. Radliński, Prezes Zarządu Głównego P. Zw. M. W., wspomniawszy w swojem przemówieniu o stratach, jakie Związek poniósł przez śmierć Mieczysława Barwickiego, Zygmunta Czerwińskiego, a zwłaszcza przez śmierć prof. Jana Baudouin de Courtenay'a, których pamięć obecni uczcili przez powstanie.

Na przewodniczącego Zjazdu został powołany inż. Stokoński. Na asesorów obyw. prof. F. Venulet i sen. Nocznicki, a na sekretarza ob. Wilczyński.

Obrady poprzedziło odczytanie regulaminu i szeregu powitalnych depesz i listów, między innemi od prof. Benedykta Dybowskiego ze Lwowa, prof. Ludwika Krzywickiego, Przewodniczącego Międzynarodowego Związku stowarzyszeń wolnomyślicielskich w Brukseli, prof. Terwagne'a, posła Stolarskiego, d-ra Drobnera, d-ra Krella, Zboru „Agape" i t. d.

Po przyjęciu programu Zjazdu, prof. R.Minkiewicz wygłosił dłuższe przemówienie o zadaniach wolnomyślicielstwa, kładąc głównie nacisk na etyczną stronę naszego ruchu. Z przemówienia tego dajemy oddzielnie streszczenie.

Z kolei przystąpiono do 4 punktu programu: do składania sprawozdań. W imieniu Zarządu Głównego składał sprawozdanie sekretarz zarządu ob. J. Landau, podkreśliwszy wielkie trudności, związane z ponownem zgrupowaniem rozproszonych po rozłamie w b. „Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich" ludzi Wolnej myśli, z pracami organizacyjnemi, nad zawiązywaniem kół prowincjonalnych i t. p. Wspomniał dalej o urządzonym w grudniu 1928 roku pod egidą Związku wiecu manifestacyjnym w sprawie obrony sumienia, o wyjeździe delegatów Zarządu Gł. na XXI Kongres Wolnej myśli do Luxemburga i o zaproszeniu XXII Kongresu Myśli Wolnej do Warszawy na rok 1931.

Powoławszy się na zamieszczone w „Wolnomyślicielu

Polskim" sprawozdanie z Kongresu, ob. Landau wspomniał jeszcze o sprawie poruszonej na Kongresie przez masonerję belgijską, aby wolnomyśliciele pracowali w ścisłym kontakcie z masonerją. Przeciwko temu zaprotestowali przedstawiciele robotników, nie życząc sobie tej współpracy z tego względu, że masonerja reprezentuje sfery kapitalistyczne, gdy wolnomyślicielstwo musi się opierać głównie na warstwach pracujących i przy pierwszej scysji pracy z kapitałem niewiadomo, jakby się zachowała masonerja. Skutkiem niemożności dojścia w tej sprawie do porozumienia, Kongres uchwalił, aby masoni poszczególnych krajów nawiązali kontakt z miejscowemi organizacjami wolnomyślicielskiemi. Przyczem odpowiednia dyrektywa w tej sprawie miała wyjść do lóż całego świata od loży belgijskiej. W związku z tem ob. Landau oświadcza, iż nikt z pośród polskich masonów nie zwracał się do Zarządu Głównego z podobną propozycją i że Zarząd Główny, nie wiedząc, kto stoi na czele polskiej loży (o ile taka wogóle istnieje), nie mógł ze swej strony poczynić żadnych kroków w celu przeprowadzenia choćby pewnych rozmów na ten temat.

Tu zabrał głos prof. Minkiewicz i oświadczył, że przed pewnym czasem zwracano się do niego ze strony polskich wolno-mularzy z propozycją współpracy i że on (prof. Minkiewicz) nie zgodził się na to, powołując się na tajemniczość, hierarchję, ceremonjały, wtajemniczenia i symbole masonerji czego wolnomyśliciele nie uznają oraz na obowiązujące braci wszystkich stopni posłuszeństwo rozkazom wydawanym z góry, co również jest sprzeczne z istotą Wolnej Myśli.

Stanowisko prof. Minkiewicza Zjazd zaaprobował.

Sprawozdanie z działalności Koła warszawskiego odczytał ob. Wroński (drukowaliśmy je w n-rze poprzednim naszego pisma).

W imieniu Koła łódziego zdawał sprawozdanie ob. Haneman (prezes Koła dr. Z. Mierzyński nie mógł przybyć z powodu odłożenia terminu Zjazdu), wspominając o nieprzebierającej w środkach akji klerykalnej w kierunku zwalczania działalności Koła, co w rezultacie doprowadziło do odmowy ze strony władz miejscowych udzielania pozwoleń na urządzanie dalszych odczytów i zebrań. Nadmienił między innemi o wytoczeniu mu sprawy o bluźnierstwo na podstawie fałszywego doniesienia ze strony osoby, która wcale na odczycie jego nie była, przypisując mu słowa, których nigdy nie powiedział. Ob. Haneman zaznaczył, że Koło łódzkie, liczące 70 członków, reprezentuje kierunek społeczny w ruchu wolnomyślnym i opiera się głównie na warstwach pracujących, wychodząc z założenia, że wyzwolenie ideowe musi iść w parze z wyzwoleniem gospodarczem. „Wszystkie zaś nasze usiłowania należy skierować do walki o szczę-

ście człowieka na ziemi, a niebo pozostawić aniołom i wróblom“.

Następnie zabierali głos przedstawiciele grup wolnomyślnych z Puław, Białowieży, Zamościa, z sieradzkiego, z Radomia, Poznania i Sosnowca. Wszyscy oni stwierdzali budzenie się zwłaszcza wśród robotników i młodzieży organizowanie ruchu wolnomyślnego na prowincji, rokujące na przyszłość jaknajlepsze nadzieje oraz przytaczali b. charakterystyczne fakty, ilustrujące stosunek władz do ruchu wolnomyślnego. Przemówienia te były b. żywo oklaskiwane przez zebranych. Odczytano sprawozdanie Koła kaliskiego, które z braku funduszów nie mogło przysłać swoich delegatów na Zjazd.

Po sprawozdaniach, przewodniczący udzielił głosu ob. H. Wrońskiemu, który wygłosił referat o postulatach wolnomyślicieli polskich i przedstawił Zjazdowi cztery deklaracje, mające stanowić ideologiczne zasady ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce oraz szereg wypływających z nich postulatów, tworzących razem z deklaracjami ideowy i praktyczny program ruchu.

Na wniosek ob. ob. Landaua i prof. Minkiewicza Zjazd uchwalił, aby deklaracje te i postulaty, które były gorąco oklaskiwane przez zebranych, przedyskutować w ściślejszem gronie i przedstawić Zjazdowi do uchwalenia na popołudniowem posiedzeniu.

Na tem piewsza część programu została wyczerpana. Nastąpiła przerwa obiadowa, do godz. 4-ej po poł., poprzedzona dokonaniem zbiorowej fotografji.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się od wyboru Komisji, mającej ustalić tekst przedstawionych Zjazdowi przez ob. Wrońskiego deklaracyj i postulatów. Weszli do niej: ob. ob. J. Haneman, prof. T. Kotarbiński, pos. L. Śledziński, Wł. Weychert-Szymanowska i projektodawca.

Następnie przystąpiono do wyborów do Zarządu Głównego. Wybrano: ob. ob. prof. T. Kotarbińskiego, J. Landaua, prof. Z. Radlińskiego, pos. L. Śledzińskiego, J. Sołtysa, mec. K. Sterlinga i H. Wrońskiego. Do Kom. Rewiz. ob. ob. Edwarda Gantza, Stefana Osuchowskiego i Edwarda Ozimka.

Po referacie adw. G. Diatłowickiego o prawnem położeniu bezwyznaniowych, wysłuchanym z dużem zainteresowaniem i po referacie prof. St. Asté „O Andrzeju Niemojewskim jako religjoniście“*), zawierającym wiele materjału informacyjnego i ujmujący w przystępnym i rzeczowym szkicu dotychczasowe dzieje najnowszej szkoły jezulogicznej, t. zw. szkoły astrologicznej**) przystąpiono do odczytania

---

*) Referaty zamieścimy w Wolnomyślicielu Polskim.

**) Zob. art. W. Stena: „Chrystus teologji, Chrystus szkoły historycznej, Chrystus mitologji względnie astrologji?“, „Wolnomyśliciel Polski“ Nr. poprzedni i obecny.

tekstu deklaracyj, zaproponowanych przez ob. Wrońskiego, które Zjazd przyjął jednomyślnie.

Deklaracje podajemy oddzielnie.

Czwarta deklaracja została wykorzystana w postulatach, które Zjazd przyjął dnia następnego.

Referat prof. Marjana Wawrzenieckiego p. t. Kler a sztuki plastyczne nie został wygłoszony z powodu niedyspozycji prelegenta.

Pierwszy dzień obrad zakończył bankiet, urządzony przez Komitet Zjazdowy i członków Koła Warszawskiego dla delegatów i gości z poza Warszawy. Zgórą sto osób zasiadło do stołów w sali Kasyna Zw. Zaw. Prac. Kol. Przez cały czas nastrój panował bardzo serdeczny i ożywiony. Wygłoszono szereg toastów i przemówień. Prof. R. Minkiewicz i H. Wroński odczytali własne utwory wierszowane.

W miłej towarzyskiej atmosferze zebrani przepędzili czas prawie do północy. Bankiet odbył się bez napojów alkoholowych.

Sprawozdanie z drugiego dnia Zjazdu zamieścimy w nrze następnym.

Streszczenie „ogólnego referatu programowego“ R. Minkiewicza

Szanowni!

Wolnomyślicielstwo nie jest czem innem, jeno ruchem społecznym, ściślej ruchem społeczno-kulturalnym lub, kto woli, społeczno-etycznym. By brać w nim udział świadomy, trzeba sobie zdać sprawę z trzech rzeczy: 1) ze źródła głębokiego, więc psychologicznego, z którego ruch ten płynie, 2) z celu dalekiego lecz istotnego, ku któremu zmierza, 3) z drogi, którą ma kroczyć, aby do tego celu się zbliżać, inaczej, ze środków, któremi cel ów może być osiągnięty.

1. Źródłem głębokiem, bo z samego rdzenia natury człowieczej wytryskającem, jest myśl wolna, a raczej nieodzowna i nieprzeparta potrzeba wolnego, niekrępowanego niczem myślenia o każdej sprawie, o wszelkiem zagadnieniu, nastręczanem przez bieg życia, jakiejkolwiekbądź to będzie tyczyło dziedziny: religijnej, naukowej, artystycznej, społecznej, gospodarczej, politycznej... Potrzeba samodzielnego o wszystkiem stanowienia, samoistnego nad wszystkiem dociekania. Żywiołowy pęd istoty ludzkiej do twórczości (w najogólniejszem słowa znaczeniu), do przejawiania się twórczego, do twórczego wyżycia się.

Bez tego żywiołowego pędu wolnej myśli ludzkiej nie byłoby postępu, w żadnej dziedzinie życia, nie byłoby roz-

woju społeczno-gospodarczego, nie byłoby ewolucji polityczno-prawnej, nie byłoby nauki ani sztuki.

Myśl wolna, wzięta sama w sobie, jako myślenie jednostki, z natury rzeczy nie może i nie mogła być krępowana, ani ograniczona. Bo żaden kat inkwizycji nie może sięgnąć w głębie mojej kory mózgowej. Więc też nie na czystem myśleniu polega wolnomyślicielstwo, jako ruch społeczny, jeno na przejawianiu myśli wolnej w życiu społecznem. I oto już wyłania się cel ruchu.

2. Celem tym jest życie wolne, w całej pełni, głębi i rozległości tego pojęcia, to zn. wolne życie wolnej jednostki w zbiorowości wolnych ludzi.

Jako cel idealny (więc zapewne w całości nigdy nie osiągalny): wolne życie każdej jednostki ludzkiej, w wolnem politycznie i gospodarczo społeczeństwie.

Ale zdać trzeba sobie sprawę dobrze i raz na zawsze z tego, co to znaczy: wolne życie, co to znaczy: człowiek wolny. Dwie te rzeczy bowiem są związane nierozerwalnie ze sobą. Niewolnik, rab nie może prowadzić życia wolnego. Zaś człowiek naprawdę wolny nie zdoła żyć inaczej jak wolno, niepodlegle.

Życie naprawdę wolne nie może być inne, tylko głębokie, rozlewne, mężne, godne, zwarte w sobie, samoistne i odpowiedzialne. Płytkarstwo i łatwizna, zadawalanie się pozorami i frazesami, jest wolności zaprzeczeniem. Życie bezmyślną tradycją i rutyną, według utartych szablonów, nakazów i przepisów jest wolności zaprzeczeniem. Uleganie nałogom, staczanie się w kompromis, oparcie się na przywileju, jest zagładą wolnego życia. Swawola, samodurstwo i rozwiązłość są cechami niewolnika.

Głębia wolnego życia mierzy się jego zasiągiem na różne dziedziny życia, jego rozlewnością na szerokie koła ludzi, jego udzielaniem się i promieniowaniem na otoczenie.

Życie wolne ma jedno jedyne ograniczenie, płynące zresztą z samej istoty jego. Ograniczenie więc nieprzekraczalne, pod grozą zagłady wolności życia. Ograniczeniem tem jest wolność innych ludzi, wolność otaczających jednostek człowieczych. Sformułować to ograniczenie można tak: „Wolność jednego człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego". Lub innemi słowy: „Wolność jednego kończy się tam, gdzie przekroczenie granicy grozi niewolą innemu."

Rozumie się samo przez się, że przeprowadzenie tej granicy jest społecznie sprawą bardzo trudną (w ekonomice, w prawie cywilnem, w polityce). Ale jest to jądrem zagadnienia społecznego, istotną treścią wszelkich wysiłków postępu, wszelkich ruchów wolnościowych.

Wolnomyślicielstwo musi lepiej niż inne ruchy, i głębiej, niż inne ruchy, zdać sobie z tego sprawę, o ile ma być czemś wartościowem społecznie. I musi zdać sobie z te-

go sprawę każdy wolnomyśliciel, o ile, naprawdę, ma być wolnomyślicielem.

Życie wolne musi tedy podlegać nieustannej kontroli Myśli Wolnej. Musi podlegać ciągłej ocenie krytycznej rozumu człowieczego.

Życie wolne, będąc potrzebą i koniecznością wolnych ludzi, nie może stać się niewoleniem innych, odmiennie myślących i czujących. Zaprzeczało by bowiem samemu sobie, niweczyłoby swoją własną treść, zabijałoby w zarodku to, czemu ma służyć: wyzwalaniu ludzi.

3. Teraz już nietrudno wysnuć drogę ruchu wolnomyślicielskiego: jego racjonalne środki i sposoby.

Należy tylko zdać sobie sprawę jasno z tego, z czego wyrastają, czem się utrzymują, na czem się wspierają instytucje społeczne, między innemi kościelno-religijne. Skąd wyrasta, na czem się wspiera — w ostatniej instancji — całokształt instytucyj społecznych, czyli t. zw. ustrój społeczny?

Każda instytucja społeczna (polityczna, obyczajowa, gospodarcza, kulturalna, cywilno-prawna) wypłynęła z określonych potrzeb rzesz ludzkich, które inaczej nie byłyby zaspokojone. Różnolitości tych potrzeb odpowiada różnolitość instytucyj. Ale źródło ich, ich podłoże jest zawsze tejże natury duchowej: potrzeba, domagająca się zaspokojenia. Dopóki określone potrzeby w duszach ludzkich trwają i żyją, dopóty żyje i trwa dana, odpowiadająca im instytucja.

Gdy potrzeby ludzkie (ludzkie instynkty, nałogi, wierzenia, dążenia) ulegną zmianie tak znacznej, że dawne instytucje (czy ich całokształt, dawny ustrój społeczny) już im wcale nie odpowiadają, muszą one zginąć automatycznie, zaś na ich miejsce powstać muszą z koniecznością żywiołową inne, takie właśnie, jakie zdołają nowe potrzeby ludzkie zaspokoić.

I odwrotnie, daremne jest obalać gwałtem instytucje, których odpowiedniki żyją nadal w duszach ludzkich. I daremne jest stwarzać siłą policyjno-prawną instytucje nowe, którym nie masz odpowiednika w duszach mas ludzkich.

Tak mówi sędzia przenikliwy: rozum człowieczy. Tak mówi patrząca prawdzie dziejowej w oczy, myśl wolna.

Stąd droga wolnomyślicielstwa jasna. Jasne są środki i sposoby, wiodące do celu zamierzonego. Trzeba budzić wolnościowe potrzeby w masach. Trzeba budzić myśl wolną. Trzeba budzić potrzebę życia wolnego, we wszelkich jego przejawach i zakresach. I trzeba na każdym kroku i w każdej dziedzinie życia promieniować swoją wolność człowieczą. Trzeba wypromieniowywać na otoczenie naszą wolność życia. Naszą odmienność i samobytność. Naszą głębię i tężyznę człowieczą.

Życia wolnego nie otrzymuje się z łaski pańskiej. Nie otrzymuje się z łaski ministra czy pana prezydenta Rzeczy-

pospolitej. Życie wolne zdobywa się. Zdobywa się w wytężonym trudzie myśli. Zdobywa się walką. Walką wewnętrzną i zewnętrzną. Walką ze sobą, ze swemi nałogami i biernością. Walką z otoczeniem, z biernością, nałogami i rutyną otoczenia.

Wolnomyśliciel, który nie walczy, który nie przejawia swego wolnomyślicielstwa w życiu własnem, nie jest wolnomyślicielem, jeno wolnomyślicielstwa zaprzańcem i zdrajcą. Jest tchórzem lub baranem.

Męstwo, głębia i prawda są cechami nieodzownemi życia wolnego. Męstwo, głębia i prawda są atrybutami człowieka wolnego. Kłamstwo, obłuda, tchórzostwo i płytkarstwo są życia wolnego zaprzeczeniem. Są cechami niewolników.

Wolnomyśliciel wszędzie i zawsze jest wolnomyślicielem: w domu i na placu publicznym, w szkole i w sądzie, w pożyciu rodzinnem i na trybunie sejmowej, w rozgwarze pracy partyjnej i w cichej godzinie przedśmiertnej.

Manifestacje, wiece publiczne, obchody i zjazdy, acz bardzo potrzebne i wpływ wywierające, nie wyczerpują ruchu wolnomyślicielskiego. Nie wyczerpuje go zgłaszanie projektów ustaw wykonawczych do ciał parlamentarnych, acz to niezbędne. Bowiem ponad to wszystko jest codzienne promieniowanie myśli wolnej w przejawach życia każdego wolnomyśliciela zosobna. To jedynie stwierdza istnienie w nas nowych potrzeb, którym muszą odpowiedzieć z czasem nowe urządzenia społeczno-prawne. To jedynie utwierdza otoczenie społeczne w przeświadczeniu, że te potrzeby są i że są one realne i domagajace się natarczywie realizacji społecznej. To jedynie oddziaływa na innych, pociąga ich ku nam, otwiera im oczy. To jedynie wyzwala niewolnych. Przejawianie codzienne naszego życia wolnego.

Pracą zarządów Związku, osobistemi wpływami kilku „znanych“ wolnomyślicieli dało się u władz przełamać pewne opory, dało się uzyskać to i owo. Ale uderzmy się w piersi i wyznajmy, że nie była to droga właściwa ruchu wolnomyślicielskiego. Droga właściwa i jedynie celowi życia wolnego odpowiadająca, to samoistne, od dołu, tworzenie wolnego życia. Samodzielne przełamywanie przeszkód. Nie drogą wpływów „wpływowych“ jednostek. Nie drogą pasorzytowania na ich imieniu, na ich stanowisku w społeczeństwie, na ich zasłudze. Nie drogą wyzyskiwania ich wyjątkowego przywileju na życie wolnomyślne.

Ujawnijmy się wszyscy, jako wolnomyśliciele czynni! Na każdym kroku. W każdej sprawie. Kto przy przyszłym spisie ludności nie stwierdzi dokumentalnie swej bezwyznaniowości, będzie zaprzańcem, niegodnym podania mu ręki. Kto dziś jeszcze w sądzie przysięga rytualnie, jest nędznym tchórzem. Kto w dowodzie osobistym pozwala na wypisanie mu rubryki wyznania, którego nie posiada, jest zwykłym

oszustem. Wszyscy tacy pozatem są zbrodniarzami, popełniającymi zbrodnię na dzieciach swych, bowiem wtłaczają je własnemi rękoma do lochów kościelnictwa, z których sami niby-to się wyswobodzili.

Stwierdzanie stałe, codzienne i czynne swego wolnomyślicielstwa i budzenie potrzeby wolności duchowej w otoczeniu jaknajszerszem — oto jedyna droga ruchu wolnomyślnego. Jedyna godna myśli wolnej i życia wolnego.

Im mniej nas jest, tem bardziej stać winniśmy przy swojem. Twardziej i hardziej. Na sztandarach Myśli Wolnej winniśmy jak lwy się ułożyć i bronić ich do upadłego. Albo raczej, winniśmy zawsze i wszędzie nieść te sztandary rozwinięte i łopocące, niby skrzydła orle. Nie tylko ponad sobą, ale i w sobie.

Trzy deklaracje

POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ PRZYJĘTE PRZEZ I OGÓLNOPOLSKI ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU W DNIU 29-GO GRUDNIA 1929 R., W WARSZAWIE.

DEKLARACJA PIERWSZA

określająca stosunek polskiego ruchu wolnomyślicielskiego do Wszechświatowego ruchu Wolnej Myśli.

I Ogólnopolski Zjazd delegatów P. Zw. M. W. stwierdza, że ruch wolnomyślicielski, zorganizowany i działający na podstawie statutu P. Zw. M. W. jest częścią wszechświatowego ruchu wolnomyślicielskiego, dążącego we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego do wolności i postępu.

W związku z tem Wolnomyśliciele Polscy:

po 1) zgłaszają swoje przystąpienie do Związku międzynarodowych i narodowych stowarzyszeń wolnomyślicielskich z siedzibą w Brukseli („Fédération Internationale et nationale des Sociétés de Libres Penseurs“) i polecają Zarządowi Głównemu P. Zw. M. W. akces ten zadeklarować i wpłacić do kasy Federacji odpowiednią opłatę uczestniczą.

po 2) przyjmują do wiadomości zasady wolnomyślicielstwa, przyjęte i określone przez uchwały Międzynarodowego Kongresu Wolnej Myśli, odbytego w Rzymie w r. 1904, to znaczy: że uznają, iż wolnomyślicielstwo nie jest doktryną, lecz metodą myślenia i postępowania we wszystkich dziedzinach życia indywidualnego i społecznego.

W szczególności zaś:

a) Wolnomyśliciele polscy, tak jak i wszyscy wolnomyśliciele całego świata, uważają Rozum i jego prawa za naczelną władzę kierowniczą w swem życiu świadomem,

b) Wolnomyśliciele polscy odrzucają wszelkie doktry-

nerstwo, wszelkie powagi, wszelki dogmatyzm i wszelkie narzucone wierzenia.

c) Wolnomyśliciele polscy, wychodząc z założenia, że wolnomyślność jest świecka, demokratyczna i społeczna, zwalczać będą w imię godności ludzkiej: poleganie na autorytetach pozanaukowych w rzeczach nauki, przywilej w dziedzinie politycznej, a wyzysk w dziedzinie ekonomicznej.

d) Wolnomyśliciele polscy, dążąc do prawdy przez naukę, a do dobra przez etykę, wymagają od swych zwolenników czynnego wysiłku ku urzeczywistnieniu swych ideałów za pomocą środków ludzkich i kulturalnych. Przyczem nie uznają za prawdę nic z tego, co się sprzeciwia ustalonym wynikom nauki, za dobro zaś uważają bezinteresowne stosowanie w życiu takich zasad moralnych, które nie krzywdzą nikogo, a przeciwnie mogą bliźniemu przynieść pomoc i ratunek.

e) Wolnomyśliciele polscy nie zadowalają się li tylko własnemi poglądami i własną filozofją na osobisty użytek, lecz mają za swój moralny obowiązek propagowanie wolnomyślicielskich zasad wśród swego społeczeństwa, starając się zawsze, aby samo życie społeczne we wszystkich jego przejawach oprzeć na zasadach rozumu i sprawiedliwości.

Dlatego wolnomyśliciele polscy muszą żądać oddzielenia kościoła od państwa, aby zarówno państwu jak i kościołowi zapewnić całkowitą swobodę wewnętrznego rozwoju. I nietylko żądać, mają oni również obowiązek prowadzić odpowiednią akcję propagandową wśród swego otoczenia na rzecz tego rozdziału wraz z wszystkiemi konsekwencjami prawnemi: ze skreśleniom odpowiednich sum z budżetu Państwa na utrzymanie kleru, ze zniesieniem konkordatu, z usunięciem nauki religji z programów szkolnych, z zaprowadzeniem świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego, świeckich akt stanu cywilnego i cmentarzy gminnych, wspólnych dla wszystkich wyznań.

DEKLARACJA DRUGA

określająca stosunek polskiego ruchu wolnomyślicielskiego do Państwa.

I Ogólnopolski Zjazd delegatów P. Zw. M. W. stwierdza, że ruch wolnomyślicielski, istniejący i działający na podstawie statutu P. Zw. M. W. stoi całkowicie na gruncie państwowości polskiej, a to zgodnie z art. 89 Konstytucji, w myśl którego pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest wierność dla Rzeczypospolitej Polskiej i pragnie w całej rozciągłości korzystać z praw, wynikających z art. 95 tejże ustawy, który głosi, że Rzeczpospolita Polska gwarantuje wszystkim na swoim obszarze ochronę życia, wolności imienia, a dalej z art. 111 poręczającego wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania.

DEKLARACJA TRZECIA

określająca stosunku polskiego ruchu wolnomyślicielskiego do spraw społecznych.

I-szy Ogólnopolski Zjazd delegatów P. Zw. M. W. stwierdza.

A) w odniesieniu do świata pracy:
że polski ruch wolnomyślicielski solidaryzuje się z dążeniami wyzwoleńczemi szerokich warstw włościan, robotników i inteligencji pracującej.

B) w odniesieniu do spraw ogólno-ludzkich:
polski ruch wolnomyślicielski domaga się:

1) zniesienia wszelkiego gwałtu zarówno w stosunku ednostki do jednostki, jednej grupy społecznej do innej grupy społecznej, jak i jednego narodu do innego narodu.

2) stosowania w życiu osobistem i społecznem zasad wzajemnej tolerancji, jako jedynej metody życia społecznego, zapewniającej społeczeństwom moralny i zdrowy rozwój.

3) wolności sumienia, wolności przekonań, wolności słowa i wolności zgromadzeń.

4) całkowitej laicyzacji życia publicznego.

5) reformy prawodawstwa karnego w kierunku humanitaryzmu i sprawiedliwości.

Chrystus teologji? Chrystus szkoły historycznej? Chrystus mitologji względnie astrologji?

(Dokończenie)

Pomniki piśmienne zatem dla udowodnienia Chrystusa teologji, to jest boga-człowieka, zawodzą. Zwrócimy się przeto do pomników plastycznych, szczególnie do tak obfitego i pewnego pod względem autentyczności skupienia ich, jakim są katakumby rzymkie.

Pomnikami temi teologja znów się nie interesowała aż do końca XIX wieku. Aż dopiero, kiedy szkoła historyczna udowodniła, że Ewangelje zawierają wyłącznie mitologiczny materjał i na podstawie ich niepodobna udowodnić historyczności Chrystusa, wtedy teologia przypomniała sobie malatury i rzeźby katakumbowe i postanowiła wyzyskać niewyczerpany, według jej z góry powziętego mniemania, zapas dowodów historyczności Chrystusa, którego życie powinno było dostarczyć najwięcej, jeżeli nie wyłącznego tematu artystom chrześcijańskim.

Jednak teologja i na tem polu poniosła całkowitą

klęskę. Malatury katakumbowe zebrane pod auspicjami (kontrolą, opieką) Watykanu przez uczonego niemieckiego Wilperta w dwuch tomach w ilości paruset rysunków, nie zawierają przedewszystkiem sceny ukrzyżowania, natomiast te nieliczne rysunki, które gwałtem dałyby się nagiąć do scen z życia Chrystusa, jak rzekome biczowanie i rzekoma uczta eucharystyczna odbiegają całkowicie od obrazu, który musielibyśmy sobie stworzyć na podstawie relacji ewangielicznych. Co więcej, A. Niemojewski odkrył (Tajemnice Astrologji Chrześć.) astralną symbolikę tych scen.

Nie lepiej się przedstawia materjał dowodowy szkoły Historycznej, tam właśnie gdzie stara się dowieść historyczności Chrystusa, jako człowieka.

Wszędzie tam gdzie szkoła Historyczna oddziela cechy mitologiczne od Chrystusa historycznego, jako człowieka, wszędzie tam stoi na względnie mocnym gruncie naukowym, gdyż zasięg jej badań nie wychodzi poza ramy studjów porównawczych, czyli odnajdywania analogji w religjach wszystkich ludów starożytnych i nie stara się jeszcze, jak dotąd, zbadać tych analogji w świetle wyobrażeń tych ludów o świecie, czyli w płaszczyznie ówczesnej wiedzy, która zamykała się wtedy całkowicie w Astrologji i stanowiła nierozłączną całość z religją.

Rzecz jednak naturalna, że, odłączywszy materjał mitologiczny z życia Chrystusa, szkole Historycznej nie zostaje nic, coby mogło stanowić jakąkolwiek przesłankę o historyczności Chrystusa i szkoła Historyczna ratując swoją tezę o Chrystusie, jako historycznym człowieku, komponuje na wzór teologji jeszcze jedną legendę o Chrystusie z tą tylko różnicą, że bez aureoli boskości. Przykładem niezmiernie jaskrawym takiej neoewangelji jest: „Żywot Jezusa” Renana.

Jedynie historyczne w tej neo-ewangelji Renana są tylko nazwy miejscowości gieograficznych, ale i to nie wszystkie, gdyż większa część miejscowości została dopiero nazwaną biblijnemi imionami od niedawna.

Tych wszystkich manowców pseudonaukowych unika tylko kierunek mitologiczny wyłącznie, wyrażający się w astroteozofji.

Chrystus mitologji, Chrystus astralny jest takim samym bogiem, jak Tammuz, Adonis, Attis, Osiris i wielu innych bogów.

Ponieważ wszyscy ci bogowie są uczłowieczonemi bogami słoneczno-księżycowemi, więc ten kierunek mitologiczny, który, w odróżnieniu od kierunku też po części mitologicznego Szkoły Historycznej, ujawnia przedewszystkiem kosmiczną istotę tych bogów, nazywamy kiernkiem astralnym, albo astroteozoficznym.

W ramach zjawisk kosmicznych, uczłowieczonych tylko w ludzką postać, psychikę, ludzki obyczaj i zdarzenia nie

może być mowy o rzeczywistem historycznem istnieniu bogo-ludzi.

Materjał dowodowy astroteozofia znajduje wszędzie: w metodzie porównawczej religji, w treści pomników piśmiennych, w których odkryła nie naiwne relacje, rzekomych prostaczków ubogich duchem, (rybaków) lecz arcydzieła literatury hagjograficznej*), których autorzy (ewangieliści) byli wtajemniczeni we wszystkie arkana ówczesnej wiedzy astrologicznej, w symbolice przekazanej nam na pomnikach pogańskich i chrześcijańskich bez jakichkolwiek przerw i rozgraniczeń, wreszcie w rytuale: w obrzędach w naczyniach liturgicznych aż po dzień dzisiejszy. Żeby nie być gołosłownym przytoczymy, jako przykład, to, co A. Niemojewski zaznaczył już w swej pracy pod tyt.: „Bóg Jezus", mianowicie ślady fuzji (połączenia się, zlania, stopienia), kultów słonecznych i księżycowych, występujących na jednym z najgłówniejszych naczyń liturgicznych obrządku chrześcijańskiego—na monstrancji. Monstrancje sporządzane są przeważnie w kształcie promienistego dysku słonecznego. We Francji monstrancja nawet wprost nazywa się „Soleil", to jest słońce. Wewnątrz dysku słonecznego monstrancji znajduje się rozszczepienie do podtrzymania Hostji jako Chleba Pańskiego, w kształcie sierpa księżycowego. Sierp ten nazywa się liturgicznie „Melchizedech", albo „lunula", to jest księżyc na młodziku, inaczej na nowiu. Pierwsza nazwa dowodzi że kształt sierpa nie jest nadany owemu rozszczepieniu przypadkowo, lecz wywodzi się z prastarych tradycji, starszych nawet od ostatniej redakcji Biblji (Genesis XIV,18 i Ps CIX,4); druga nazwa dowodzi, że przedmiotem kultu tych tradycji był księżyc.

Wrócimy się teraz do początku naszego artykułu, gdyż czytelnik może być pod wrażeniem, że świat w pewnym momencie ni z tego, ni z owego porzucił nagle bogów astralnych i zachował przynajmniej o Królowej Niebios i synie jej Jezusie sui generis historyczne tylko legendy, oraz że moment tego zerwania przypada na I wiek naszej ery, od którego zaczyna się Chrystus teologji.

Otóż w tytule naszego artykułu wyodrębniliśmy w Chrystologji trzy kierunki: Chrystusa teologji, Chrystusa szkoły historycznej i Chrystusa mitologji, albo astroteozofji.

Nazwaliśmy te kierunki „rzekomo równorzędnemi" Tak jest istotnie. Kierunki te w gruncie rzeczy nie są jakiemiś wykluczającemi się hypotezami (przypuszczeniami, założeniami) naukowemi, jako kontrowersje (sprzeczności, rozbieżności) przynajmniej dwa ostatnie, lecz tylko różnemi w cza-

---

*) Hagjografja — opisy lub opisywanie cudów, cudownych żywotów, zdarzeń, rzeczy świętych.

Przyp. Red.

sie poziomami objektywnego ustosunkowania się warstw intelektualnych dzisiejszych społeczności chrześcijańskich, do zjawiska jakim jest Chrystus żywej wiary, Chrystus wiecznie aktualnej legendy, ujęty w karby teologji, ujarzmiającej z jednej strony tego Chrystusa żywej wiary i legendy, jako zjawisko społeczne, z drugiej strony rozwijającej jeszcze do dziś na skutek inercji (bezwładu) ezoteryczne konsekwencje założeń astralnych koncepcji o Chrystusie, z którą w wyniku różnorakich przesłanek historycznych formalnie zerwała.

Naturalnie zerwanie to mogło nastąpić na jakimś tylko przełomie cywilizacyjnym. Chcąc więc dowiedzieć się, jakie przesłanki spowodowały owo zerwanie teologji z tradycją astralną, musimy odkryć głównie przesłanki materjalne owego przełomu cywilizacyjnego.

Główną materjalną przesłanką tego przełomu, stanowiącego o zakończeniu się jednego okresu cywilizacyjnego, a rozpoczęciu się nowego było wkroczenie na forum historji nowych ludów (barbarzyńców), jako spadkobierców Imperjum Rzymskiego.

Historję tych ludów nauka odmierza od V-go mniejwięcej wieku naszej ery.

Chrześcijaństwo zatem, które oficjalnie powstało w I-wieku naszej ery, powstało całkowicie w strukturze społecznej starożytnego państwa rzymskiego. Powstało ono, jako skutek eksterminacyjnej polityki Rzymu w stosunku do prowincji, stanowiących przed zawojowaniem starożytne państwa cywilizowane (Palestyna, Syrja, Egipt, Grecja), jako skutek ekonomicznego upadku Imperjum Rzymskiego, oraz jako skutek pauperyzacji (masowego zubożenia) olbrzymich warstw ludności samego Imperjum Rzymskiego.

Społeczeństwo tych krajów, jak i również Imperjum, były w oczekiwaniu takiego Mesjasza i Zbawiciela, który wywiódłby je z nieznośnych warunków, chylącego się do upadku, Imperjum.

W sercach ludzkich przetapiano wtedy powszechnie starych astralnych bogów, mieszając do stopu wszystkie pragnienia, nadzieje i marzenia, mające wyrównać niesprawiedliwości społeczne i ukoić duchowe szprzeczności i rozterki.

Przetapianie to w sercach ludzkich odbywało się podświadomie, natomiast świadomemi laboratorjami, gdzie już stop wlewano w kontretną formę Zbawiciela były szkoły ezoteryczne — klasztorne, misterja, sekty i t. p., zorganizowane, jak wszystkie religje starożytne, na zasadach wtajemniczenia.

Dla maluczkich Chrystus był wcieleniem się historycznem boga w człowieka, gdyż tylko w tej postaci mógł z niemi obcować i koić serca cierpiące i zwracające się do Boga o ratunek.

Dla wtajemniczonych Chrystus maluczkich był tylko antropomorfizacją, czyli uczłowieczeniem objawienia się bóstwa w zjawiskach kosmicznych (kosmos — wszechświat), którym potrzeby społeczne nadawały tylko nową interpretację (wykładnię, wyjaśnianie) ezoteryczną.

Niestety system wtajemniczenia ogarniał szczupłą tylko garstkę elity umysłowej, i ta gałąź wiedzy starożytnej (sakralna astronomja i astrologia), którą ten system hodował, razem z tą elitą zginął.

Został tylko Chrystus maluczkich, opoką Chrystus prymitywnej, werbalnej (na słownej, ustnej tradycji opartej) tylko teologji, która własnych ksiąg już nie rozumiała i nie rozumie aż do dziś. Tego właśnie Chrystusa i tę teologję otrzymali w spadku po Rzymie barbarzyńcy, to jest my.

Począwszy od epoki Odrodzenia zaczęliśmy się dopiero zapoznawać z starożytną kulturą, sztuką i wiedzą.

Lecz do zagadnienia Chrystusa przystępujemy dopiero w końcu wieku XVIII-go. Były próby wcześniej, lecz te dla śmiałków kończyły się tragicznie (Giordano Bruno). Rozwój nauk filologicznych i badania filologiczne nad Biblją stworzyły szkołę Historyczną w Chrystologji. Rozwój i zdobycze archeologji stworzyły szkołę Mitologiczną.

Wiesław Sten

Człowiek-genjusz i niewolnik

Żyjemy w wieku pary, elektryczności, samochodów, aeroplanów, radjotechniki i wielu, bardzo wielu, zdobyczy cywilizacji ludzkiej, ktore ogółem stanowią olbrzymią całość bogatego dorobku człowieka od czasów zamierzchłych do dni dzisiejszych.

Wszystko czemkolwiek możemy się poszczycić, a więc nasze umiejętności techniczne, instytucje społeczne i poglądy moralne, są dorobkiem wyłącznie człowieka, dorobkiem powolnym a ciężkim, wymagającym wielu set tysięcy lat do swego rozwoju współczesnego.

Człowiek, dzikie zwierzę, prastary krewniak goryla, stał się zwiastunem i twórcą obecnego życia kulturalnego, uwiecznił swą myśl i mowę w piśmie i druku, dzięki zaś jego genjuszowi stworzł skarby nauki i sztuki, które opromieniają świat cały. Wreszcie człowiek, żyjąc w ciężkiej walce o byt, opanował przyrodę i zużytkował ją do swych potrzeb. Jednem słowem, człowiek nie wstąpił w życie na rozkaz stwórcy jako wysoce kulturalna istota; przeciwnie, dopiął dzisiejszego stopnia cywilizacji po przejściu wielu szczebli długiego a powolnego rozwoju i zaczął swoją historję i swój rozwój czysto ludzki aktem nieposłuszeństwa i samowiedzy przez bunt i myśl wolną.

Ale czy temu człowiekowi, genjalnemu twórcy i panu tego świata, przybyło choć trochę szczęścia — tego szczęścia, które przedstawia sprawiedliwą miarę dla oceny postępu społecznego? W odpowiedzi na to pytanie życie roztacza przed nami obrazy ponure. L. Krzywicki wypowiedział to nader jaskrawo w następujących słowach: „Posiadamy świątynie nauki i sztuki, ale z pośród miljonów tylko setki mają do nich dostęp. Do pracy zaprzęgliśmy posłuszne maszyny, ale z grzbietu miljonów wynalazki nie zdjęły ciężaru pracy, przeciwnie odebrały im te wczasy z których tak hojnie użytkuje barbarzyńca. Szczycimy się, iż jesteśmy panami przyrody, a tymczasem miljony z pośród nas żyją wśród kurzu lub wilgoci, nie znając odpoczynku na świeżym błoniu, stęsknieni za ożywczemi przemianami słońca, za uspakajającym szmerem ruczaju. Mamy środki do zwalczania chorób, a jednak zarazki tyfusu, szkarlatyny, błonicy dziesiątkują nas. Istnieje nadmiar tkanin, zboża, a setki tysięcy ludzi chodzi obdartych i głodnych. Są warunki zdrowia, dobrobytu i szczęścia, ale samego zdrowia, dobrobytu i szczęścia niema. Dorobek wieków leży przed nami olbrzymi, ale nie dostarcza nam tego, czego dostarczyć powinien“.

Powstaje jeszcze pytanie, dlaczego miljony robotników doprowadza się do tego, że przeklinają wszelkie wynalazki genjusza ludzkiego, mające ulżyć w uciążliwej pracy, niezbędnej całemu światu? Dlaczego u stóp współczesnego społeczeństwa zieje, grożąc wszystkim, najstraszniejsza przepaść nędzy? Odpowiedź na te pytania dał nam socjalizm oparty na argumentach, zaczerpniętych ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia.

Innemi słowy: Człowiek, ten genjusz i twórca wszechrzeczy jest niewolnikiem kapitalizmu, podtrzymywanego przez państwo i kościół.

Wielki myśliciel rosyjski, L. Tołstoj, mówiąc o niewolnictwie naszych czasów, wspomina: „Niewolnictwo istnieje w całej swojej sile, lecz my go sobie nie uświadamiamy tak samo, jak w końcu 18-go stulecia Europa nie zdawała sobie sprawy z niewolnictwa pańszczyźnianego. W owych czasach uważano, że położenie ludzi, zmuszonych podlegać panom i obrabiać ich ziemię było naturalnym i nieuniknionym ekonomicznie warunkiem życia i nie nazywano podobnego stanu rzeczy niewolą. To samo dzieje się i teraz: ludzie uważają położenie robotników za naturalny, nieunikniony warunek ekonomiczny i nie nazywają tego niewolą. Stan niewolnictwa naszych czasów znajduje się obecnie zupełnie w tej samej fazie, w jakiej znajdowało się prawo pańszczyźniane w Europie przy końcu 18-go stulecia, lub prawo poddaństwa w Rosji carskiej i niewolnictwa w Ameryce w drugiej ćwierci 19-go stulecia“.

Wybitny socjalista francuski, Paweł Lafargue, w tej kwestji również pisze: „Księża katoliccy, którzy z teologji

nauczyli się sztuki kłamania, wciąż powtarzają, iż chrześcijaństwo zniosło niewolnictwo; tymczasem chrześcijaństwo właśnie wprowadziło je do Ameryki i ugruntowało w starym świecie. Św. Paweł odprawił z powrotem do panów niewolników, którzy pouciekali do chrześcijan, a św. Augustyn, jak cała klika świętych na początku ery, usiłowali wpoić w niewolników posłuszeństwo i psią wierność względem możnych panów, aby nieszczęśliwi mogli w ten sposób zasłużyć na przebaczenie króla niebieskiego, protektora despotów i panów".

Idźmy dalej za wątkiem rozwoju życia społecznego. Nędza ludzka stworzyła bogów i religje różnego rodzaju, które są rozsadnikiem zgnilizny moralnej. Obłuda moralna utrwaliła swój byt w ludzkości, który nigdzie nie występuje tak wyraźnie, jak w chrześcijaństwie. Pisał swojego czasu A. Hercen, że chrześcijaństwo dało światu wzamian za Olimp — Golgotę, za ślepe Fatum — Opatrzność boską, za ziemię — niebo, wzamian za wyzbycie się dóbr doczesnych — radość wiekuistą. Świat nowy, pukający nam do drzwi, nie zna ani nieba, ani raju; wygrać w nim cośkolwiek może tylko ten, co nic nie ma do stracenia. Bądźmy sprawiedliwi! I w chrześcijaństwie byli wielcy ludzie, święci ludzie, którzy rzeczywiście zrobili, albo przynajmniej namiętnie pragnęli wprowadzić w czyn to, o czem głosili. Serca ich przepełniała miłość i pogarda dla rozkoszy i bogactw tego świata. Ale niezmierzona większość księży i popów, którzy z rzemiosła głoszą o ubóstwie i zaparciu się siebie, własnym przykładem zadają kłam swojej nauce. Dzięki doświadczeniu wieków całych powstały u ludów wszystkich krajów następujące porównania: „Rozpustny, jak ksiądz; chciwy, jak pop".

Kler katolicki i prawosławny wywodzi się z dawnych chrześcijańskich ascetów-mnichów. W Indjach nazywano ich fakirami, a w Arabji derwiszami. Tacy właśnie kapłani po dziś dzień tumanią umysły ciemnych mas, głosząc przeróżne kłamliwe wieści o bogach i szatanach. Oni w sposób cyniczny tłumaczą wolę bogów, przepowiadają przyszłość z przeznaczeniem do nieba lub piekła. A przecież religja to nic więcej, jak tylko stary fetyszyzm, animizm i totemizm.

A czy trzeba przypominać, o ile i jak religje ogłupiają i demoralizują człowieka? Zabijają w nim rozum, główny czynnik wyzwolenia ludzkiego i doprowadzają do głupoty, koniecznego warunku niewolnictwa. Hańbią pracę ludzką i robią z niej znamię i źródło niewoli. Zabijają pojęcie i uczucie sprawiedliwości ludzkiej, zabijają dumę i godność ludzką, popierając tylko pokornych i nikczemnych.

Karol Marx jasno sformułował treść i znaczenie religji w życiu ludzkości. Oto jego słowa: „Człowiek — to świat ludzki, państwo, społeczeństwo i one to właśnie stwarzają religię, jako opaczny pogląd na świat, gdyż same są opacz-

nym światem. Religja jest fantastycznem uzasadnieniem istoty ludzkiej, ponieważ istota ludzka naprawdę zgoła nie posiada uzasadnienia. To też walka przeciwko religji jest bezpośrednią walką przeciwko temu światu, którego religja jest aromatem duchowym. Religja — to tylko słońce złudne, póty obracające się wokół człowieka, póki człowiek nie umie obracać się wokół siebie samego“.

Trzeba było wielu stuleci, by religje rozwinęły się i przeniknęły w życie społeczne wszystkich narodów. Jeżeli już weszły w zwyczaj, to stały się potężnemi, jak każdy obłęd, owładający mózgiem człowieka. Jako obłęd zbiorowy przeniknęła religja — jak słusznie zaznacza M. Bakunin — nawskroń publiczne i prywatne życie narodów; wcieliła się w społeczeństwo, stało się, że tak powiemy, jego duszą i myślą. Każdy człowiek owiany nią jest od urodzenia; wysysa ją z mlekiem swej matki, pochłania ją na każdym kroku. Karmiono go nią, zatruwano całą jego istotę, nic więc dziwnego, że później jakkolwiek silnym byłby jego umysł, potrzebuje niesłychanych wysiłków, by się od niej uwolnić i pomimo to niezawsze umie tego w zupełności dokonać.

Takie są niedorzeczne baśnie i legendy o religjach, bogach i szatanach, jakie wykładają jeszcze dotychczas we wszystkich szkołach na wyraźny rozkaz rządów i kleru. Nazywają to kształceniem i umoralnieniem człowieka! Czy nie jest widocznem, że międzynarodowy kapitalizm i sługa jego, kler są zainteresowani w ogłupianiu człowieka pracy?

A zatem należy nam wziąć jeszcze raz pod uwagę postawę religji z punktu widzenia społecznego i stwierdzić, że pierwszem dziełem do wyzwolenia człowieka z jarzma kapitału, przesądów i ciemnoty jest zwalczanie religijnego ujmowania życia. Tego dzieła śmiało dokonać może ateizm stojący na gruncie ideologji marksizmu.

W. Poniecki

Krzywe sprostowanie katolickie

W związku z notatką, zamieszczoną w poprzednim numerze naszego pisma p. t. „Dym z kuźni zbożnych oszczerstw“, komunikujemy, że na skutek protestu ze strony Polskiego Związku Myśli Wolnej i Spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu“, Katolicka Ajencja Prasowa rozesłała podwładnej sobie prasie sprostowanie, że 1) „Wolnomyśliciel Polski“ nie jest organem zamkniętego przez władze Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich, że 2) Polski Zw. Myśli Wolnej nie jest nowym szyldem tegoż Stowarzyszenia, że 3) Zjazd wolnomyślicieli polskich nie został zwołany w myśl dyrektyw z Moskwy i że 4) nie był demonstracją bezbożników przeciwko świętu chrześcijaństwa, choć do tego Ajencja ma jeszcze pewne wątpliwości, (Gaz. Warsz. № 374). Przyczem ta rzekomo lojalna wobec ustaw państwo-

wych Ajencja, wzgl. podwładna jej prasa, (dziwi się nawet, jak my, wolnomyśliciele polscy, możemy się powoływać na ustawę prasową i nie zwalczać jej narówni z endecją), popełniła kilka uchybień formalnych, obrażających postanowienia art. 30 i 32 wspomnianej ustawy.

A mianowicie: 1) nie dała sprostowania w najbliższym lub następnym numerze po otrzymaniu sprostowania, 2) pozwoliła sobie na dodanie innego nagłówka i 3) dała swoje uwagi w tym samym numerze, w którym zamieściła sprostowanie.

Lecz ta sprawa do nas nie należy. Notujemy to tylko dla ścisłości. Natomiast same te „uwagi“ wymagają pewnych uwag. Ajencja pisze, że nadesłane jej sprostowania nie przeczą jednak „kwestji zasadniczej—walki z religją, prowadzoną (niby z naszej strony) bolszewickiemi metodami“. Na dowód czego radzi wziąć do ręki „Wolnomyśliciela Polskiego“, (którego robi stale tygodnikiem), by przekonać się, jak piszemy „w nim o religji, a przedewszystkiem o Papieżu i duchowieństwie“ (podkr. n.) i że „zwalczając Boga, jesteśmy ateuszami i bezbożnikami z czego się szczycimy“.

Otóż prawdą jest, że większość z nas jest ateuszami, czem się napewno niektórzy szczycą, jak się szczyci i cieszy każdy człowiek ze swego materjalnego lub moralnego sukcesu lub zwycięstwa.

Dalej prawdą jest, że wolnomyśliciele polscy, podobnie jak wolnomyśliciele wszystkich krajów i czasów, zwalczają „religję“ przedewszystkiem, jako pewien „karny i zorganizowany“ system bezmyślnych i fałszywych pojęć o świecie i życiu, czyniący z „wierzącego“ litości godne widowisko, bo podtrzymującego jego ciemnotę, jego ubóstwo duchowe, jego zacofanie i upośledzenie moralne i umysłowe, jego nieporadną zależność od wszystkiego i od wszystkich, a zwłaszcza jego usposobienie niewolnicze, dające wyzyskiwać go przez klerykalizm, kapitalizm i militaryzm i prowadzić, jak potulne i bezwolne stworzenie przez te trzy (trójca!) odmiany krzywdy społecznej na wędzidle ich interesów; a następnie jako pewien system ohydnego wyzyskiwania i celowego koślawienia t. zw. „religijnych“ uczuć człowieka, wyrażających się w jego dążeniu do szczęścia, do wytchnienia, do ideałów umysłowych i etycznych.

Dlatego prawdą jest, że papieża i was, jako zainteresowanych bezpośrednio w ciemnocie i łatwowierności ludzkiej, podtrzymywanej sztucznie dla politycznego rządzenia światem, uważamy za takiego samego ujarzmiciela Polski, jakimi byli do niedawna „dzięki opatrzności boskiej“ moskale i niemcy. Jako takich nie przestaniemy was zwalczać na równi z klerem innych wyznań, dopóki nie doprowadzimy do duchowego wyjarzmienia naszego kraju z pod waszej tyranji i waszego antipaństwowego demoralizującego i ogłupiającego wpływu.

Natomiast kłamstwem jest, aby nasza grupa wolnomyślna, reprezentowana przez Polski Zw. Myśli Wolnej zwalczała religję, „metodami bolszewickiemi“, pomimo, że wy uważacie wszelkie

zwalczanie was za bolszewizm. Zgodnie z pierwszą deklaracją, przyjętą przez I Ogólnop. Zjazd P. Z. M. W. nakazującą, aby urzeczywistnianie haseł i ideałów Wolnej Myśli odbywało się zawsze w sposób ludzki i kulturalny, możemy was zapewnić, że jesteśmy zwolennikami całkiem innych metod zwalczania wpływu „religji“ i kościoła na życie tłumów, niż to się dzieje za naszą wschodnią granicą. Naszem zdaniem ta sprawa może być załatwiona tylko ewolucyjnie, a nie rewolucyjnie. Zdajemy sobie bowiem z tego sprawę, że rewolucyjnie, a więc w krótkim stosunkowo czasie, można jedynie zniszczyć organizację kościelną (pozamykać lub poburzyć kościoły, uwięzić lub powywieszać księży), ale nie religijne poglądy i psychiczne źródła t. zw. wiary. I dlatego wydaje nam się, że nie Rosja, a Francja będzie miała pod tym względem słuszność. Ludzi można leczyć z religijnego omamu i pielęgnowanych przezeń przesądów, tylko zapomocą świeckiej szkoły, odpowiedniego uświadamiania, budzenia krytycyzmu, rozwijania intellektu i całkowitej lajcyzacji życia publicznego, a to nie da się załatwić mechanicznie z dnia na dzień, jak tego chcą dokonać rosyjscy bezbożnicy. Te właśnie metody my nazywamy „bolszewickiemi“. Kto z nas będzie miał słuszność, czas pokaże.

Uważamy ewolucję za zjawisko nieodwracalne zarówno w świecie biologicznym, jak i umysłowym. Rewolucje zaś dokonywają tylko gwałtownych wstrząsów w pewnych kierunkach, ale gdy dzieła tych wstrząsów nie dokończy ewolucja, rewolucyjny efekt spala na panewce. Poucza nas o tem i historja i socjalogja i psychologja, a zwłaszcza dzieje cywilizacji i kultury. Dziś już niema państwa na świecie, które pozwoliłoby wam zapalić stosy dla heretyków. Świeżo wydany indeks (spis) zabronionych przez was książek sięga 15-u tysięcy. A kto się dziś z tem liczy? Najwyżej ci, którzy niczego nie czytają. Tej ewolucji, która się w ciągu ostatnich wieków dokonała w umysłowości ludzkiej nie odwrócą nawet karabiny maszynowe waszego papieża. To trudno i darmo. Nawet Hiszpanja buntuje się przeciwko wam od czasu do czasu, dopóki się zupełnie nie zbuntuje.

Nie sądźcie jednak, że przyjęta przez nas metoda ewolucyjna zwalczania waszych doktryn i waszej polityki będzie, mniej konsekwentna a więcej ustępliwa, niż innych. Tak nie będzie!

Na zakończenie chcemy uczynić jeszcze jedną uwagę. Oto pod jednym tylko względem godzimy się całkowicie z Katolicką Aj. Prasową. Ajencję tę mniej boli zwalczanie „religji“ przez wolnomyślicieli, aniżeli zwalczanie papieża i podrywanie autorytetu kleru w Polsce przez demaskowanie jego intencyj i polityki. I ma słuszność. Tak istotnie jest. Dość będzie unieszkodliwić kler na drodze rozumowej i usunąć go poza nawias życia publicznego, a czas i oświata dokonają reszty. Sama religja przestanie nas wtedy zupełnie interesować. Najwyżej jako jedna z kart historji.

R.

Jeszcze o tem samem

Bezwstydni obłudnicy z Kap'a (Katolickiej Ajencji Prasowej) ośmielili się napisać, a potulne „narodowo katolickie“ organy skwapliwie wydrukować, że Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej zwołał Zjazd ogólnokrajowy na 26 i 27 grudnia 1929 roku dla przęprowadzenia manifestacji antichrześcijańskiej w myśl dyrektyw z Moskwy. Na skutek podanego przez Polski Związek Myśli Wolnej sprostowania, powołującego się na odpowiednie przepisy dekretu prasowego, czcigodne organy, płaszczące się przed zagraniczną potencją rzymską, zmuszone były łgarstwa te odszczekać. Nie mamy potrzeby dowodzić naszym czytelnikom, jak przewrotnym był pomysł oskarżenia Polskiego Związku Myśli Wolnej o otrzymywanie dyrektyw z Moskwy; jesteśmy przekonani, że sama Kap (Katolicka Ajencja Prasowa) zdawała sobie sprawę z niedorzeczności swego wyssanego z palca pomysłu; nie przypuszczamy bowiem, by zagraniczna potencja płaciła srebrniki nieodpowiednim ludziom. Ajenci Kap'a dobrze się chyba orjentują w naszych stosunkach, kłamali jednak—i to kłamali świadomie, bo tego wymagał polityczny interes ich pracodawcy i dziesięcinobiorcy.

Tem mocniej musimy podkreślić bezczelność wysuwania takiego denuncjatorskiego łgarstwa przez Katolicką Ajencję Prasową, urzędową ajencję informacyjną watykańskiego państewka. Kto, jak, kto, ale ludzie, zależni od czynników zewnętrznych, wysługujący się jawnie cudzoziemskiemu mocarstwu, mającemu względem Polski anonimowe i wrogie jej cele polityczne, nie mają prawa tego rodzaju argumentem szermować. Gdyby nawet chodziło nie o Zjazd Polskiego Związku Myśli Wolnej, lecz o zjazd istotnie zwołany według dyrektyw z Moskwy, to Katolicka Ajencja Prasowa powinnaby siedzieć cicho, jak mysz pod miotłą, bo przecież jej działalność odbywa się właśnie według dyrektyw otrzymywanych z zewnątrz. Dyrektywy z Watykanu czy dyrektywy z Kremla, to dla nas jedno i to samo. Przyczem wpływy i dyrektywy z Rzymu są naszem zdaniem daleko szkodliwsze, aniżeli dyrektywy idące z Moskwy. O tych ostatnich wiemy przynajmniej, co mają na celu, wiemy jak się bronić, mają one zasięg ograniczony do niektórych tylko warstw robotniczych; dyrektywy zaś z Rzymu, mają dotychczas jeszcze dostęp do najszerszych warstw narodu i czyhają na nas zewsząd; ajenci rzymscy opływają w dostatki i fundusze, dostarczane ze Skarbu Państwa, z naszego polskiego skarbu, na wrogą nam propagandę rzymską. Pieniądze, które idą na propagandę rzymskiej potencji nie są konfiskowane, jak fundusze komunistyczne; konwetykle czarnych najeźdźców i płatnych sługusów Rzymu jeszcze nie są w Polsce zakazane.

A czyż trzeba, Wam obywatele, dowodzić, jak szkodliwe

a wrogie Polsce są wpływy i działalność „mocarstwa“ papieskiego? Czyż trzeba przypominać, że tak, jak w czasie rozbiorów, papież sprzysięgał się z najzajadlejszymi wrogami Polski wolnej i ludowej, i nie żądał przywrócena niepodległości Polski, taksamo i teraz poświęca tajna dyplomacja papieska nasze interesy — swoim doraźnym, wcale nie niebieskim, celom, mającym przysporzyć państwu papieskiemu wpływów i dochodów. Czyż trzeba przypominać, że tajna dyplomacja papieska ugodziła się z wynaradawiającym kapitałem amerykańskim, i za cenę odpowiednich koncesyj sprzeciwia się wszelkiemi siłami mianowaniu polskich biskupów i księży w Ameryce. Dla nas, propagatorów bezdogmatowości tem i lepiej, gdyż w Ameryce odwracają się masowo wyznawcy Kościoła Katolickiego od swej dotychczasowej religji. — Ale czyż ta polityka Rzymu nie wskazuje wyraźnie, że papież to nie sprzymierzeniec dla Polski: — że sprzeda on nas przy pierwszej okazji, jeżeli tylko interes jego polityki będzie tego wymagał.

Bywają wypadki, że i najwierniejsi szermierze papizmu w Polsce zaczynają się buntować przeciwko antipolskiej polityce tej obcej potencji, która przysyła z Rzymu dyrektywy, i usiłuje stamtąd rządzić nami w niepodległej Polsce. Przecież niedalej ak 8 stycznia dotychczasowa najwierniejsza katolicka służka — Gazeta Warszawska — mocno sapiąc z oburzenia, doniosła, że na skutek interwencji Nuncjusza apostolskiego, dyplomatycznego przedstawiciela państwa papieskiego w Polsce, oddano dotychczasowy kościół rzymsko-katolicki na Miodowej rusińskim unitom, choć biada głównie nad tem, że odtąd na Miodowej tuż naprzeciw pałacu arcybiskupa rzymsko-katolickiego będą, o zgrozo! odbywały się — w jakimś żywym języku narodowym nabożeństwa innego wyznania po ukraińsku. Nie martwcie się jednak, czytelnicy, nie dojdzie do żadnego rozłamu w Rzymskim Kościele, polski klecha jest bardziej zaprzedany obcej potencji aniżeli Polsce, i nie wypowie swego posłuszeństwa wszechpotężnemu, jak dotychczas, papieżowi.

Czas już nareszcie skończyć w Polsce z konkordatem z tą umową przymierza z papieżem, która nam nic, prócz wstydu, na świecie nie przynosi. Polska nie chce iść więcej w ogonie zagranicznego anonimowego mocarstwa, czerpiącego swoje olbrzymie środki z ludzkiej głupoty. Posiadając bowiem zaledwie kilkumorgowy obszar gruntu, papież jest najbogatszym człowiekiem na świecie, nieliczącym się na swem podwórku z niczem, wprowadzającym, (zgodnie zapewne z bożemi przykazaniami, karę śmierci... i zbrojącym swą operetkową armję w karabiny maszynowe, co tak zaimponowało poecie Józefowi Wittlinowi, czcicielowi św. Franciszka z Asyżu, iż z pacyfisty stał się militarystą (Wiad. Lit. Nr. 1/30).

Janusz Puchalski

Czyżby „sojusz“ z reakcją?

Artykuł szanownego prof. Minkiewicza, p. t. „W sojuszu z czarną reakcją ma być zbawienie demokracji??“ w n-rze 25 „Wolnomyśliciela Polskiego“ przyczynił się jak zwykle do lepszego zrozumienia sytuacji.

Szkoda jednak wielka, że czcigodny autor zajął stanowisko pasywne, (bierne) i potępiając rzekomy „sojusz“ P. P. S. (bo i o niej mowa) z reakcją, nie wskazał, jak należałoby inaczej aktywnie wystąpić w obronie demokracji, a z nią — pokoju wewnętrznego państwa.

Że demokracja jest w Polsce zagrożona, o tem nie potrzebuję nikogo przekonywać. O skutkach zaś zaprzepaszczenia demokracji, dla spokoju społecznego — życie, którego ob. Minkiewicz jest tak wnikliwym badaczem, dostarczyło dosyć chyba dowodów.

Jestem członkiem P.P.S. bez „wyższych aspiracyj“, to też zdanie moje może być tu traktowane jako najbardziej bezpośrednie „vox populi“. A zdanie to polega na tem, że użycie jednego środka, dla różnych celów, nie można nazwać kompromisem socjalistów z reakcją, ani też sojuszem, z którego kompromis logicznie wypływa.

Gdy wiedziony uczuciem miłosierdzia przechodzień, usiłuje z pod rozbitego auta wydobywać ofiary, nie zawaha się on skorzystać z pomocy nawet przygodnego opryszka, ofiarowującego mu swą pomoc przy podnoszeniu auta w nadziei obłowienia się na ofiarach. Byłoby jednak krzywdzącem nazwanie tej pomocy sojuszem altruizmu z egoizmem (miłości bliźnich z samolubstwem). Czy altruista proponuje jakieś plany prócz wydobycia ofiar? Nie! Każdy dla własnych celów korzysta z pomocy innego. Nic nie przeszkadza, aby uczciwy bronił ofiar przed opryszkiem, dla ofiar zaś lepiej, gdy walka toczy się już po ich uwolnieniu z pod auta.

Byłoby wbrew etyce walki, gdyby socjaliści zamiast obecnego systemu rządzenia, wychowującego obywateli na lokai i niewolników, chcieli świadomie zaprowadzić w Polsce system rządzenia swoich chwilowych „sojuszników“, system słusznie przez ob. Minkiewicza potępiony. Lecz nie jest wbrew tej etyce — gdy socjaliści, walcząc o wolnego człowieka w Polsce, hasła wolności wypowiadają bez obłudy, z głęboką wiarą i przekonaniem, że tylko na prawdziwej wolności, można socjalizm ugruntować.

Tej wiary w szczerość swych haseł obóz reakcji być może nie ma — w każdym razie, nie bylibyśmy wolnomyślicielami, gdybyśmy zgóry odrzucili możliwość zmiany poglądów człowieka pod wpływem doświadczenia życiowego. Przecież angielska reakcja potrafi być demokratyczną! — Zresztą, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że naród polski nie jest bądź co bądź „narodem idjotów“ i stronnictwa, które chcą utrzymać się na powierzchni życia politycznego coraz bardziej muszą dbać

o zgodność czynów z głoszonemi hasłami. Czy historja jedenastu lat ostatnich nie piętnowała ani razu podobnej obłudy?

Co do wspólnych zgromadzeń, — to można je potępiać, ale czasami można też znaleźć w nich i strony dodatnie, które zrównoważą strony ujemne. Nie wiem jak było w Warszawie, lecz w całej Polsce, zgromadzenia takie odbywały się w sposób nie zacierający różnic ideowych. Dla nas, socjalistów, miały one nadto tę dodatnią stronę, że pozwoliły nam zbliżyć się do ludzi, unikających nas dotychczas jak zarazy. Jako uczestnik obserwator tych zgromadzeń, twierdzę, że nie wywołały one bynajmniej zamętu w pojęciach ludu, lecz rozszerzyły jego horyzonty myślowe, dając mu poglądową lekcję, jak daleko wyprzedziliśmy w rozwoju etycznym, naszą rodzimą reakcję.

Dobrze się stało, że „legendarny dzwon odzywający się z pod ziemi w przełomowej chwili, w godzinie dezorjentacji, w naglącej potrzebie dusz“, *) odezwał się czystym, potężnym i jak zwykle szlachetnym dźwiękiem. Na szczęście jednak Polska Partja Socjalistyczna nie wkroczyła jeszcze na „śliską, fatalną pochylnię“.

Edward Hryniewicz

OD REDAKCJI. Zamieściwszy w „Wolnomyślicielu Polskim“ w myśl bezstronności jeden głos „przeciw“ i jeden głos „za“ chwilowym taktycznym sojuszem stronnictw lewicowych z klerykalno-reakcyjną prawicą, oświadczamy, iż dalszych polemicznych artykułów, jakie nam w związku z artykułem prof. Minkiewicza z różnych stron nadsyłano, drukować nie będziemy i wszelką dalszą na ten temat dyskusję na łamach naszego pisma przerywamy.

Co myśli o nas kulturalny Zachód

Świeżo ukazała się na księgarskim rynku zagranicą książka francuskiego dziennikarza Pierre Valmigère. Ukazała się w języku francuskim i niemieckim, przekłady na inne języki są podobno w opracowaniu. Valmigère ma markę wybitnego myśliciela a jednocześnie nieprzejednanego wroga Polski. Wiemy, że niektórzy — słusznie, czy niesłusznie, w to nie wchodzimy — utrzymują, jakoby Valmigère otrzymywał od rządu niemieckiego odpowiednie wynagrodzenie za swoje usługi. Nie zwalnia to nas od zastanowienia się nad niektóremi słusznemi uwagami tego autora w wymienionej jego ostatniej pracy, zatytułowanej: „a jutro?..“. Mówiąc

*) Słowa ob. Minkiewicza, któremi zakończył wydawanie niezrównanego miesięcznika p. t. „Życie Wolne“ i zapowiedział sporadyczne jego ukazywanie się „w chwilach przełomowych“. Ob. M. był duszą „Życia Wolnego“, więc jego odezwanie się potraktowałem jako ów legendarny gong.

E. H.

głównie o zagadnieniach politycznych, wynikających ze spraw śląskiej, gdańskiej i austrjackiej, wysuwa pewne myśli o polskiej ludowej jaźni. Warto się zastanowić — jest to poważne ostrzeżenie, oby trafiło tam, gdzie należy, by zawrócić z fałszywej drogi, póki czas, póki nie zapóźno!

Mówi Valmigère o Polakach, jakby podkreślając w każdym momencie swoją zachodnioeuropejską kulturalną wyższość nad polską „dziką" mentalnością. Powtarza on za innym polakożercą, Etchegoyen'em, francuskim oficerem, który czas pewien spędził z francuską misją wojskową w Polsce, co następuje: ...„oświata, jak za czasów Bolesława, który zmarł w r. 1138... Jest to (lud polski) prymitywna dzika masa, głęboko wierząca, a nieufna, o bezgranicznej naiwności i całkowitem nieuświadomieniu... W miastach mieszkają w dużej ilości w suterenach, w jednej izbie skupieni częstokroć w 15 albo 20 osób, nocując częścią na podłodze, częścią w brudnych łóżkach... Nie znają chusteczek do nosa, częstokroć widzi się owocne polowania na własnem ciele Polaków, ale ze strony bardziej wyrafinowanych, gdyż większość jest przyzwyczajona do swoich współmieszkańców... Czyż wie on (Polak) wogóle, co to jest ta religja, w imieniu której zbrojnie wyrusza i daje się zabijać? Dociekania, dokonane przez wybitnych dostojników kościoła, wyjaśni to lepiej.. „Lud nie zna swoich modlitw, ani katechizmu. Zamiast zrozumieć modlitwę, klepie niedorzeczne bajdy, nie rozumiejąc treści własnych słów". Toteż nie może zdziwić, gdy się stwierdza, że znaczna część Polaków uważa Przenajświętszą Dziewicę za jakąś polską Królowę... alboż np. ta stara polska chłopka, która była pociechą całej parafji, chodziła bowiem regularnie a często do komunji, zapytana zas o powód przez księdza, odpowiedziała, że otrzymane hostje chowa, ażeby je następnie domieszać do paszy dla cieląt, pragnąc w ten sposób ściągnąć na nie błogosławieństwo nieba i uchować je przed chorobami... Albo po kazaniu: ksiądz zapowiada w niedzielę po sumie, że czas już sprzątnąć z pola, albo rolę oporządzić — następnego dnia tłoczy się ciżba wierzących dla spełnienia „świętej" pańszczyzny, która w ich oczach jest tylko dalszym ciągiem służby bożej. Z okazji wyborów prowadzą księża wiernych, agitując, do urn wyborczych, wykonywając często akt wyborczy zamiast licznych analfabetów... Nie róbmy sobie iluzji. W Polsce dla mas patrjotyzm jest surogatem religji, religja zaś jest naogół fetyszyzmem..! Biskup G. Propolanis: („Kościół w Polsce" str. 145) udowodnił, że polscy księża są klerykalnymi ateistami. A oto scenka polskiego fanatyzmu: Ostatniemi dniami odbyło się święto ku czci któregoś świętego, nieskończone procesje z krzyżami, chorągwiami, świecami i pieśniami przeciągnęły przez miasto. Procesja wyciągnięta była powyżej 1 klm., na czele każdej parafji. każdego bractwa i reguły kroczył klecha z chorągwiami. My, mój przyja-

ciel R., komendant bataljonu w armji kolonjalnej, oraz ja — przystanęliśmy na trotuarze i przyglądaliśmy się uroczystości — obydwaj byliśmy w odzieniu cywilnem. Po uchyleniu kapeluszy przy mijaniu nas przez monstrancję, niesioną uroczyście pod baldachimem, nałożyliśmy kapelusze z powrotem, podczas gdy, przyznaję, pewna ilość Polaków, również przyglądających się tylko procesji, i po minięciu sakramentu, nie wdziała na siebie kapeluszy w czasie dalszego kroczenia procesji wierzących. Nie mieliśmy nic złego na myśli. Nagle wyskoczył z procesji jakiś młody ksiądz, czerwony ze złości, z płonącym wzrokiem, wpada na komendanta R., zrywa mu kapelusz z głowy i rzuca go, jak warjat, do rynsztoka".

Możemy stwierdzić, że poza niewielką przesadą, może zrozumiałą z tego względu, że pisze to europejczyk, dla którego podobne obyczaje wydawały się w Europie niemożliwemi, obraz przez tego autora podany niebardzo odbiega od rzeczywistości. A będzie to trwało w Polsce tak długo, aż okupacja rzymskiej kleszej armji w Polsce nie ustanie, aż lud nie wyzwoli się z pęt fanatyzmu i zacofania, narzuconych mu dla łatwiejszego ujarzmienia i zachowania dającej władzę i bogactwo trzódki.

Na wstępie zaznaczyliśmy: wiemy, że Velmigère jest kulturalnym i inteligentnym człowiekiem. To jest faktem publicznie i notorycznie znanym. Już z tego względu uwagi jego, indywidualne, musimy traktować w szerszej płaszczyźnie, w płaszczyźnie zgodności jego opinji z opinją kulturalnego Zachodu, z przymierza z którym tak ogromnie się cieszymy, w którego pomoc w potrzebie wierzymy i na to liczymy. To wszystko jednak będzie złudne i nierealne z chwilą, gdy dzielić nas będzie taki dystans kulturalny od tych naszych przyjaciół. Z naszego doświadczenia wiemy, że ludzie stojący na jednym poziomie łatwiej porozumieją się, aniżeli ludzie, których poziom moralny i kulturalny jest bardzo różny. To samo dotyczy i całych narodów. W niebezpieczeństwie łatwiej porozumieją się Niemcy z Francją i Anglią, aniżeli Francja z niekulturalną, idącą na rzymskim pasku, Polską. A przecież nadto Rzym prowadzi swoją własną politykę, ma swoje własne imperjalistyczne — często sprzeczne z polską racją stanu — cele, do których nagina wszystko!

Zaznaczyliśmy ponadto, że są tacy, co twierdzą, że Valmigère za swoją antipolską i filoniemiecką propagandę otrzymuje wynagrodzenie. To powiększa wagę jego książki. Wiemy, że istotnie Niemcy na propagandę, odpowiednio postawioną, wydają bajońskie sumy, na jakie Polski zresztą nie stać. Wiemy, że Niemcy dążą do technicznej doskonałości w każdej dziedzinie, że za swoje pieniądze żądają niezawodnych a dobrych usług. Świadczyłby o tem ewentualnie sam wybór Valmigèr'a. Zdajemy sobie sprawę z tego, że walka niespodziewana, wybuchowa i indywidualna, jest prowadzona przeważnie środkami prymitywnemi, na pięści. Na-

tomiast walka prowokowana, obmyślona, prowadzona przez sztaby generalne, prowadzona jest przy użyciu najnowocześniejszej i najlepszej, będącej do dyspozycji broni, najlepszemi środkami, za które zresztą grubo się płaci. Skoro więc byłby Valmigère płatnym propagandystą, używającym z całą świadomością swego doświadczenia i znajomości francuskiego narodu dla tem skuteczniejszego walczenia z polskiemi wpływami we Francji, słowom jego należy poświęcić dwakroć tyle uwagi: użył on broni we Francji, zresztą jak gdzieindziej na Zachodzie, najbardziej skutecznej: wskazał całą przepaść, dzielącą wierzący w średniowieczny Rzym Polskę, od kulturalnego a wolnomyślnego Zachodu, uwypuklił prymitywizm polskiej duszy wraz ze wszystkiemi wypływającemi stąd konsekwencjami na tych charakterystycznych przykładach polskiego religjanctwa, fanatyzmu kościelnego, hyperlojalnego papizmu.

Zrzućmy wreszcie okowy średniowiecznej niewoli. Polska musi wolną być! Musi zerwać z kościołami, które możemy, jeżeli nam zależy na niepodległym bycie państwowym, conajwyżej tolerować.

Parafrazując słowa Szczepanowskiego*), oświadczamy: Polska istnieć będzie jedynie jako państwo świeckie, w sojuszu z kulturą i postępem.

Ryszard Daryński

KRONIKA

Czy zareagują na tę ohydę współwyznawcy Mojżesza?

Pod tytułem „Praktyki średniowiecznego ghetta w Lublinie" zamieścił „Kur. Por. z dn. 12.XII 29 r. następującą notatkę:

Opinję publiczną w Lublinie żywo poruszyło niesłychane w dziejach XX wieku wydarzenie, jakie miało miejsce na cmentarzu żydowskim.

Fanatyzm ortodoksyjnych sfer żydowskich wskrzesił ponury rytuał, co-

---

*) Słowa Stanisława Szczepanowskiego, które autor ma na myśli brzmią jak następuje: „Polska więc będzie katolicką i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków, od chwili, w której powstała reformacja i dojrzała rewolucja. Gdy patrzymy na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickiemi to serce się ściska i strach przejmuje na myśl, że my do nich należymy — należeć musimy. Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadziei nie zostawiłby. Bo w tym okresie narody katolickie żyją, jakby pod klątwą bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacji, tembardziej upośledzone, w tem głębszą przepaść pogrążone, im bardziej, im więcej są katolickiemi. (Podkr. nasze) (Zob. „Polskie zwierciadełko kieszonkowe, Spółdz. wyd. Bez Dogmatu, r. 1928. str. 20 i 21).

My, wolnomyśliciele, właśnie dążymy do tego, aby ta przyszłość Polski była lepszą od tej przeszłości i aby ojczyzna nasza nie żyła więcej „pod klątwą bożą, wydziedziczona od wszelkich nabytków postępu i cywilizacji" Przyp. Redakcji.

fający je do czasu najmroczniejszego średniowiecza, okrutnego znęcania się nad trupem, dokonywając nad nim przerażających praktyk.

W ubiegłę sobotę zmarła w swem mieszkaniu przy ul. Olejnej młoda kobieta, nazwiskiem Arbuz. Śmierć nastąpiła w przededniu rozwiązania, gdy Arbuz miała zostać matką.

Postanowiono jednak nie chować jej razem z jej płodem, dla którego odebrania wezwano na cmentarz kilka akuszerek.

Wszelkie wysiłki atoli były daremne. Trup nie rodził.

Mijały godziny. Rozpacz najbliższej rodziny nie miała granic. Wreszcie kilku jej członków udało się po poradę do rabina, którego odpowiedź była bezlitosna i sensacyjna.

Rabin wysłał swego „służkę“ z nakazem, by zwołał dziesięciu żydów, którzy po odprawieniu na cmentarzu odpowiednich modłów, mają rzucić na zwłoki „za ich dotychczasowy opór“ uroczystą klątwę zwaną „chajrem“— do chwili, gdy dziecko się nie ukaże.

Straszny był moment wyklęcia.

Skoro tylko klątwa została rzucona, obecni postanowili oczekiwać skutków.

Na wszelki jednak wypadek: dla większej skuteczności klątwy, do zwłok dopuszczono ponownie akuszerki, które nareszcie po użyciu najdziwaczniejszych sposobów zdołały odebrać martwe dziecko.

Od tej chwili rozpoczyna się nowy splot wypadków nie mniej tragicznych i wstrząsających w swym przebiegu.

Dziecko okazało się rodzaju męskiego, wobec czego rabinat zawyrokował, by je, nie zważając na to, że jest martwem, poddać rytualnej operacji i dopiero po jej dokonaniu pochować.

Tak też uczyniono. Już był późny wieczór, gdy nieszczęsne zwłoki matki i dziecka złożono na wieczny odpoczynek, po uprzedniem zdjęciu ze zwłok matki ciążącej na nich klątwy.

O nadziemskiej władzy księży katolickich

„Pielgrzym Polski“, organ kościoła metodystycznego, przedrukował (№9) list pasterski arcyb. salcburskiego, J. Katschthaltera z r. 1905 „o czci należnej kapłanowi katolickiemu“. Wg. tego listu ksiądz katolicki jest potężniejszy nietylko od Marji, ale nawet i od jej domniemanego syna. Ona go urodziła jeden raz, a ksiądz katolicki stwarza go codzień. Chrystus raz się tylko ofiarował za grzechy całego świata, a ksiądz ofiaruje go w każdej mszy. Ksiądz nietylko może swego boga uczynić obecnym w ołtarzu, ale może go nawet zamknąć na klucz w tabernaculum, wzgl. wyjąć i podać wiernym do spożycia (bogożerstwo!). I tak: „Chrystus, jednorodzony syn boga ojca, który stworzył niebo i ziemię, który cały wszechświat dzierży w swym ręku, jest całkowicie posłuszny kapłanowi katolickiemu“. Bo oto Chrystus sam nie jest w stanie odpuścić win grzesznikowi, ale m u s i to uczynić, gdy mu ksiądz katolicki każe i tp. I jakżeż tu nie drżeć przed takimi megalomanami? To też nic dziwnego, że w światlejszych środowiskach widzimy masową ucieczkę „wiernych“ z kościoła katolickiego. Tak np. w Austrji w ciągu paru ostatnich miesięcy wystąpiło z szeregów watykańskich dalsze kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W Czechosłowacji podobnie. A u nas, w Polsce? Ks. Piechociński oświadcza, że gdyby tylko kościół narodowy miał odpowiednią liczbę księży i odpowiednią liczbę lokali, mógłby już dziś założyć conajmniej 500 parafji (Zw. Ew. № 40).

A dalej: „Masy ludowe są dziś w stosunku do Rzymu radykalne... Dożyliśmy czasów, że na każdym prawie wiecu chłopskim po wsiach mówi się publicznie o rozdziale kościoła od państwa, o zniesieniu konkordatu, o reformie kościelnej“.

Nic dziwnego, że prymas Hlond nawołuje do „skatoliczenia“ Polski. Natomiast kler katolicki w Austrji już nawet o tem nie marzy. Powiada on sobie dla dodania otuchy: „choćby wszyscy wierni wystąpili z kościoła, kościół katolicki i tak trwał będzie wiecznie“ Amen! możemy dodać od siebie. Tylko wpierw niech wystąpią.

O mózg kobiet polskich

Niejaka p. Degen-Slósarska, kierowniczka szkoły żeńskiej w Włocławku, przelękła się tem, że masowe, żywiołowe garnięcie się panienek polskich do studjów uniwersyteckich, może w przyszłości wyrwać sporą ich liczbę z rąk kleru i że w ten sposób główna podpora kościola i „zasady katolickiej“ w Polsce zwiotczeje nie na żarty. Postanowiła tedy zaradzić temu złu radykalnie i odwrócić w porę nieszczęście, grożące duchowej niewoli naszego Państwa. Mając takie piękne cele przed oczyma, wystąpiła z wnioskiem do Min. W. R. i O. P. i do Związków nauczycielskich o obniżenie poziomu naukowego w szkołach średnich żeńskich, aby nie dopuścić panienek do wyższych uczelni. Ale troskliwa wykonawczyni postulatów zjazdów katolickich w Polsce przeliczyła się, gdyż przeciwko jej niesłychanemu wybrykowi obskuranckiemu zaprotestował najpierw cały szereg organizacyj kobiecych w Polsce, a następnie skarcił go i potępił międzynarodowy zjazd nauczycielstwa w Hadze. Zwłaszcza delegatki francuskie, belgijskie, czechosłowackie i holenderskie nie posiadały się z oburzenia, na tego rodzaju polski „postęp“ i „reformę“. Wobec takiego obrotu sprawy, Min. W. R. i O. P., nie chcąc narażać się na międzynarodowy skandal, złożyło niepoczytalny pomysł p. Degen-Slósarskiej do akt na wieczną rzeczy pamiątkę. Kobiety polskie będą więc mogły nadal studjować na uniwersytetach bez żadnej obawy o numerus clausus dla siebie i być nietylko kucharkami i matkami niewolników papieskich, jak tego chciała p. D.-Slósarska, ale i współtwórczyniami kultury polskiej razem z męską połową polskiego pogłowia.

Z książek

Harry Sheff. LUKRECJA BORGIA, str. 479. Tenże. CEZARY BORGIA, str. 251, Instytut wydawniczy „R E N A I S S A N C E“, Warszawa, Lwów, Poznań, Nowy-York, cena każdego tomu zł. 7.

Kto nie zna „Rodziny Borgiów“, Edw. Lubowskiego, lub K. Chłędowskiego „Rzymu, Ludzie Odrodzenia“, ten niewątpliwie z wielkiem zaiteresowaniem przeczyta wymienione powieści Sheffa, osnute na poufnym dzienniku biskupa Burgharta, mistrza ceremonji papieża Aleksandra VI Borgji (1492—1503). Dziennik swój Burghart spisywał w tajemnicy przed papieżem i jego otoczeniem, a zwłaszcza jego synalkiem, Cezarem. Gdyby nie owa tajemnica, Burghart byłby niewątpliwie za swój poufny dziennik popłynął jak tylu innych do morza w mętnych nurtach Tybru ze śladami ciosów, zadanych sztyletem z zasadzki. Był to zwykły sposób usuwania niewygodnych przeciwników przez Aleksandra VI i jego syna Cezara, którego papież chciał uczynić swoim następcą a, następnie królem Włoch. Jak wiadomo, Macchiavelli, teoretyk nowoczesnej polityki, czyny Cezara Borgji (do którego posłował z Florencji), stawiał za wzór współczesnym sobie książętom.

Gdy parę lat temu jedno z kin warszawskich wyświetlało obrazy niemieckiej produkcji filmowej p. t. „Cezar Borgia“ i „Lukrecja Borgia“, dzieci Aleksandra VI zostały nazwane tam jego siostrzeńcami. Bo i jakże! W kraju takim, jak Polska, pokazać katolickiej publiczności czarno na białym, że papież, król celibatarjuszy, ma dzieci i to w dodatku takie?

To zgroza! Zawsze wtedy lepiej chwycić się wypróbowanego środka: fałszerstwa historji, aby tylko nie gorszyć maluczkich. Przecież to taka u nas zwykła rzecz!

Wśród licznych kochanek i nałożnic tego namiestnika chrystusowego trzy są najbardziej znane: Vanozza Catanei, z którą Aleksander VI miał czworo dzieci: Giovaniego (po hiszpańsku: Juana), Cezara, który zabił Giovaniego, Joffrego i córkę Lukrecję. Vanozzę tę Aleksander trzy razy wydawał za mąż. Drugą jego historyczną kochanką była jego bratanica, Adrianna Mila. Wydał ją za mąż za Ludwika Orsiniego. Trzecią była Julja Farnese, która go obdarzyła córką Laurą, znaną później rozpustnicą. Aleksander VI wydał Julję również za mąż za syna swojej drugiej kochanki, Ursyna Orsiniego.

Z kochankami temi, pomimo że były już żonami innych, Aleksander nadal utrzymywał stosunki miłosne, dopóki się owe damy nie zestarzały. Julja Farnese była jego oficjalną kochanką dokońca, t. j. do śmierci Aleksandra VI, która nastąpiła z powodu wypicia zatrutego wina, przygotowanego przez Cezara dla kardynała Castelli. W uznaniu zasług Julji, Aleksander zrobił jej 11-letniego brata Aleksandra kardynałem, nazywanego za to „fartuszkowym kardynałem“.Temu fartuszkowemu kardynałowi, gdy został w r. 1534 papieżem pod imieniem Pawła III, Kopernik dedykował swoje dzieło „O obrotach ciał niebieskich“. Nie uchroniło to jednak naszego astronoma od wyklęcia jego książki przez świętobliwych ignorantów z pod znaku krzyża.

Podobnie jak swoje kochanki, papież Aleksander VI wydawał również kilkakrotnie za mąż i swoją córkę Lukrecję. Rozwiódłszy ją z pierszym mężem, Giovanim Sforzą, na tej podstawie, że mąż jej nie był w stanie „skonsumować małżeństwa“, choć był zdrowym i silnym mężczyzną i uzyskawszy dowód jej dziewictwa (prototyp późniejszych „konsystorskich dziewic“),stwierdzony przez kilku kardynałów, pomimo, że przedtem była ona kochanką swoich braci, Giovaniego i Cezara, a spółcześni posądzali ją nawet o stosunki miłosne z własnym ojcem, wydał ją za mąż za nieślubnego syna kr. neapolitańskiego, Alfonsa, ks. Biceglji. Męża tego Cezar kazał zamordować swoim siepaczom pod wodzą nieodstępnego od Cezara zbira, Michałka (Micheletto) za to, że Lukrecja kochała szczerze Alfonsa. Trzecim mężem Lukrecji był Alfons, książe Ferrary, którego Lukrecja zdradzała z poetą, Piotrem Bombo, późniejszym kardynałem.

Na ślubie Lukrecji z ks. Bisceglji tańczyło w Watykanie przed papieżem i całem gremjum kardynałów 50 nagich baletnic, które zbierały kasztany między kandelabrami ustawionemi na posadzce. W kilka dni potem papież urządził inne widowisko na jednym z dziedzińców. Watykanu, gdzie klacze były ścigane przez rozgrzane ogiery. Widowisku temu przypatrywał się papież ze swemi gośćmi, mając u boku kochankę Julję Farnese, nazywaną przez satyryków „oblubienicą Chrystusa“.

Podczas nieobecności papieża Lukrecja otwierała listy, i redagowała depesze. Zwoływała zgromadzenia kardynałów i rządziła kościołem. Nosiła szaty biskupie, a jej służba stołowa składała się z prałatów. Gdy była obecna w kościele, wolno było tylko kardynałom msze odprawiać. Itd. itd. itd.

Te obie powieści Sheffa zaprawdę warto przeczytać. Czytelnik dowie się z nich nadto, jakto przed wyborem każdego ówczesnego papieża (a było to jeszcze przed Reformacją) przekupywano „ducha św", czyli kardynałów; jak się obdarzało nepotów pałacami i urzędami kościelnemi; jak i komu rozdawało się kapelusze kardynalskie (sam Cezar był kardynałem od 14-go roku życia); jak się truło i sztyletowało niewygodnych książąt Kościoła, a truło się nawet przez podanie komunji; na co szły pieniądze wyduszane z całej Europy za dziesięciny i lata jubileuszowe; jak się okradało skarbce Watykańskie i jak się klejnotami dewocyjnemi obwieszało papieskie kochanki, co więcej, jak je malowano jako „święte" i kazano pospólstwu modlić się do nich, (obraz malowany przez Pinturiccia, do którego pozowała Julja Farnese, kochanka papieska; za każdą strzelistą modlitwę przed jej obrazem — wierni dostępowali kilkoletniego odpustu). Przy czytaniu tych książek można, zaprawdę, zbudować się niejednem!.

H. Wroński

Z Zarządu Koła Warszawskiego P. Z. M .W.

Na posiedzeniu Zarządu Koła warszawskiego P. Z. M. W. w dniu 7 stycznia uchwalono urządzić szereg odczytów i wieczorów dyskusyjnych w lokalu Koła przy ulicy Królewskiej 16. Wieczory te, przeznaczone dla członków i wprowadzonych gości, będą się odbywały w czwartki w odstępach dwutygodniowych, poczynając od dn. 23 stycznia, o godz. 8-ej wieczorem.

Temat i nazwisko prelegenta pierwszego odczytu (23.I) będą podane w prasie codziennej. Tematy i nazwiska prelegentów wieczorów następnych podamy w numerze 3 „Wolnomyśliciela Polskiego".

Na temże posiedzeniu przyjęto jedenastu nowych członków, którzy zgłosili swoje wystąpienie z kościołów.

Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: Przewodniczący — prof. F. Venulet, wiceprzewodniczący — H. Wroński, sekretarz — D. Jabłoński, zastępca sekretarza — J. Cesarski, skarbnik — F. Bartnicki, referent sekcji oświatowej — A. Gurewicz, referent prawniczy — G. Diatłowicki.

WOLNOMYŚLICIELE!

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH! i dawajcie nam znać o tem, abyśmy mogli Wasze nazwiska publikować na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" dla przykładu i zachęty. Nasza prośba odnosi się również i do tych, którzy już dawniej stali się pod względem wyznaniowym „wolnymi". Wiedzmy sami i niech wie Polska, ilu nas jest!

Tylko masą możemy przeprowadzić nasze postulaty.

Tylko masą możemy doprowadzić do zwycięstwa idei Wolnej Myśli w Polsce!

Jesteśmy to winni nietylko sami sobie, ale i przyszłości i naszego ciemnego i zacofanego kraju.

Precz z biernością i tchórzostwem! Niech żyje szczerość i odwaga przekonań.

OD ADMINISTRACJI

W N-rze 1.1930 wydrukowano pomyłkowo prenumeratę kwartalną zł. 3.00. **Winno być zł. 3.50.**

PROSIMY O WZNOWIENIE PRENUMERATY!

Byt pisma jest zależny li tylko od poparcia czytelników.

Jednajcie nam nowych abonentów!

Czy posiadacie już w swej bibliotece wszystkie nasze wydawnictwa? Korzystajcie z naszych ułatwień **w spłatach miesięcznych.**

Zamówcie bezzwłocznie wielkie dzieło podstawowe

D-ra L. Świeżawskiego p. t. „BÓG ROZSĄDEK".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.